NR. 1 KRAKÓW, 1 STYCZNIA 1925 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN

Nowy Rok



Z Nowym Rokiem.

I znów minął rok cały w szat barwnych paradzie
znów, jak film się przesunął przed oczyma pstrych dni.
Różnych wspomnień rój biegnie przed nami w nieładzie
śmiech i rozkosz i praca i zawód i łzy..

Dni mijały jak perły, nizane na sznurek
Stary Rok je przesuwał w chudych palcach bez przerw.
W orszaku swych pór roku, posłusznych swych córek
szedł tak samo, jak zawsze, jak niegdyś, jak wpierw.

Ludziom było wesoło i głupio i smętnie,
pili, jedli i spali i chrapali przez sen.
Nagle z krzykiem się w szaty przybrali odświętne,
witając ten Rok Nowy, jakby klejnot bez cen

I znowu im się tak zdaje, jak przed rokiem, przed wiekiem,
że Rok Nowy to szczęście, to bogactwo, to los.
A czas śmieje się szepcząc: Dobrze to być człowiekiem,
i różowe binole wsadzać sobie na — nos.

Kto przez cały rok stary nie miał nigdy pieniędzy,
ten chce w nowym wór złota „zafasować" na gwałt.
Kto szedł w starym powoli, w nowym myśli biec prędzej
do karjery, rozkoszy, stanowiska i aut..

Więc na święty Sylwester, tłum hulaszczo i gwarnie
pije wino i tańczy w wielkich salach w sto par.
Od okrzyków i rozmów, aż się trzęsą kawiarnie,
bo Rok Nowy się zrodził, bo Rok Stary już zmarł.

i ostatnie z portfelów wyłuskują banknoty
urzędnicy i kupcy, każdy mądry i kiep.
Jak się bawić to bawić, a więc polski nasz złoty
na likiery się szasta, miast na cukier i chleb.

I nareszcie karnawał się na świecie rozszalał
w stu orkiestrach po mieście wrzeszcząc dziko, jak szał
człek wreszcie po uszy dokumentnie się zalał,
rozpłomienił na widok warg kobiecych i ciał.

Stary Rok już opuścił ten nasz padół na zawsze
requiescat in pace, już nie zbudzi go nikt.
Niechaj wszystkim nam teraz dadzą nieba łaskawsze
dużo floty, mieszkanie i fortunę i wikt.

Niech was hojnie obdarzy los w tym roku co nastał
tego życzy wam „Bocian", czytelnicy tych kart,
niech wam ziści cud marzeń, niech was kocha niewiasta
każdy biegnąc do celu niech zdobędzie swój start.

▽ ▽ ▽

W noc sylwestrową.

Dochodziła dwunasta.

Ulicami mknęły powozu i auta, migotając błyskami latarni. Wiozły dystyngowanych, wyfraczonych dżentelmenów o białych gorsach i damy, kokietujące mężczyzn z pod futer przepastnemi urokami dekoltaży.

Auta i powozy przystawały przed bramami kawiarń i gmachów, skąd rozbrzmiewał gwar tłumów.

Padał śnieg.

Jakiś setnie zalany gość taczał się po Florjańskiej od lewego do prawego chodnika i z powrotem, pękając ze śmiechu na widok Marjackiej wieży.

— Hi hi! Ha ha! He-up!... kuwyk-uuu!

Wesołe towarzystwo nadciągało od Rynku.

— Czcigodna socjeto — mamlał urżnięty — ustąp się — — — kuwyk-uuu!...

— Halloo! policjant! — zawołał pan starszy.

— Kiedy na harmonji zagrają sztajera! — zaśpiewał na to na całe gardło policjant krakowski, bo miał trzy kwarty czystej z mocną w brzuchu i pochodził ze Lwowa.

— — — — — — — — — — — — — — — —

A na wieży Marjackiej strażak zaplut trąbkę...

— Psiakość, nie chce grać! I to właśnie teraz, gdy nadeszła najważniejsza chwila.

— Mości strażaku, złam pysk. Proszę cię, nie wyj na tym puzonie — namawiał Stary Rok.

Siedział dziadek na stołku okrakiem, łzy spływały mu z oczu, a Baczewski kapał po brodzie.

— Nie graj dwunastej. Będzie klawy figiel! Dalejże, nasza kawalerska!...

— Prosit!

Łyknęli ćwierć kwaterki.

Stary Rok robił co mógł. Był uparty — nie można się dziwić temu wcale. Pośród wielu innych roków, może się trafić jeden uparty i ten 1924-ty właśnie był taki z charakteru od urodzenia.

— Nie ustąpię! — postanowił, zupełnie tak, jak minister Miklaszewski. — Co mi zrobią? A ten młody urwipołeć, żółtodziób, podlotek niedopierzony, jak się będzie robił ważny, to spiere papę i wyrywaj brachu za dziesiątą wodę!!!

I rozesłał odezwę do wszystkich zegarów, żeby w noc Sylwestrową nie uderzyły dwunastej i spił strażaka, żeby nie trąbił hejnału, a wszystkim kalendarzom na rok 1925 zapowiedział, że jeśli ośmielą się wyjść z druku, to je prokuratorja skonfiskuje za jego poradą.

Wykupił nawet cały nakład kalendarza „Bociana", tak, że zdołano ukryć zaledwie niewielką ilość egzemplarzy (które kupujcie na gwałt wszyscy, żeby ich dla was nie zabrakło).

Wszystkie zegary zebrały się też tego wieczoru u Hawełki i trując na umor, naradzały się, co czynić.

— Bić, czy nie bić?

— Bić Żydów! — wrzasnął, słysząc to, jakiś parszywy staruszek przy bufecie.

— Ja mówię bić! — namawiał zegar z Marjackiej wieży. — Z Nowym Rokiem niema żartów. Cholera ledwo wyłazi z pieluszek, a już taki zawalidroga, że jak palnie w paszczękę, to każdemu nosem poleci.

— Stary kiwnie — dodał zegar z nad bufetu z Esplanady. — Kiwnie i zacznie cuchnąć, a tu nic. Huzary od Wolnego nie przyjdą po świętej pamięci zacne jego ciało, bo jakże, skąd mogą wiedzieć? I co będzie? Ani Nowego, ani Starego Roku, ni tak, ni siak. Ludzie stracą rachubę czasu, my zegary także, nam się popsują maszynerje i zardzewieją sprężyny, a ludziom się popsuje we łbie...

— A więc bić!

— Bić, bić, bić! Panie picolo! Jeszcze czterdzieści wódek!...

Do Hawełki wjechał Nowy Rok w automatycznej kołysce, którą sam kierował.

— Cyt — szepnął do zegarów. — Stary Rok posłał szpiegów za mną. Jak mnie złapie gotów mnie ukatrupić. Ze strachu mam mokre pieluszki. Wyjmijcie mi smoczek z gęby, bo mi się zęby zacięły ze zimna.

— Mróz, psia kosteczka — przywtórzyły zegary i jeden z nich odszpuntował mordkę noworocznemu noworodkowi.

— Ależ ten Kraków! — narzekał Nowy Roczek. — Do bani z takiem miastem!... Zastój, cisza, nuda! Żebyście wiedzieli, co się dzieje na Zachodzie. Mówię Wam, wszyscy ludzie do góry nogami chodzą...

Tu było tak zawsze — rzekł zegar Marjacki. — Ludzie chodzili zaspani i jakem bił dwunastą, to już chrapało całe miasto.

Uwaga! dwunasta dochodzi! marsz do pracy! — zakomenderował naraz Nowy Rok.

Zerwali się.

— Dalej! Nie tracić czasu! Ja zapłacę... Halloo, płacić! 1.250 wódek!!!

Zegary rozbiegły się po mieście...

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Bum, bum!...

— Raz, dwa, trzy, cztery...

Zaczynały bić zegary. Ludzie wstrzymywali oddech.

— O rety! — zajęczał Stary Rok. — Ale mnie dostało. Strażaku, nie trąb! Zdrada!!!

Hycla śmierć na Marjacką wieżę i machnęła kosą...

I oto Stary Rok, zalawszy pałkę, jechał właśnie do Rygi, gdy łeb odleciał mu od kadłuba...

I skonał...

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Urraa!

Nowy Rok hipnął kozła na równe nogi z kołyski

Szalał z radości, dzwonił do bram, stukał w szyby, i tańczył shimmy z latarnią, a potem wpadł do „Esplanady", gdzie tysiąc ludzi, skropionych na amen, całowało się po bratnich pyskach.

— Nowy Rok! Nowy Rok! Daj Boże!

Całuje radca kokotę, andrus-gazeciarz kelnerkę, pies z kotem po mordach się liżą...

A strażak na wieży, choć nóżki pod nim przedzierzgnęły się we flaki, porwał trąbę i przez zapluty ustnik po czął dmuchać...

— Kukurykuu! — zapiał tylko przez tubę zamiast hejnału, ale i tak wszyscy byli zadowoleni...

A potem wszyscy puścili się w tany.

Na Rynku Ratusz zapląsał z Marjacką wieżą, zaglądając jej pod Sukiennice. Barany zabeczały radośnie i z Krzyżtoforem wodzirejem poszły dokoła. Pałac Biskupi przytupywał zaciekle.

— Hop, dziś, dziś! Hop, dziś, dziś!!!

— Wszystkie pary! — zaryczał św. Wojciech, który już dawno zrekordował Matuzalema.

Sare z R llem, a Trzciński z Piekarskim dalejże, tyndy ryndy, mazureczek, hopsasa!

— Hu-up! uuu! hu up! uuu!...

— Para za parą!

— Rok-No-wy! Rok-No-wy! Wszystkie pa-ry! Zdechł sta-ry!...

— Vivat! — wrzasneła Florjańska Brama, rozkraczona nieprzyzwoicie i ochoczo wyrżnęła w Rondel, jak w cymbał.

Aż tu Kantki krakowskie hurmą walą od Dębników i przerywają ten polski gulasz plus mazurski groch z kapustą...

— Aby się nam dobrze wiodło na ten Nowy Rok.

I oto już:

— Tam pod dragiem
rżnie muzyka, rżnie muzyka...

Tak spędza Kraków noc Sylwestrową 1925 roku...



Nadzieja na „Nowy Rok“



– Wynoś mi się z twoim worem
Smutek leczy się humorem
Mając takie przedsęwzięcie
Nowy Roku mam cię w pięcie.

Rady dla Adolfa.

Jedna była „Warszawianką"
druga „Myślą Narodową".
Puste niby czek „in blanco"
pisały w nim to i owo.

Był tam także Skryj-p*js-pajac
Nowaczyńskim zwan Adolfem
pluł i kopał, bił jak Ajaks
w ludzkie tyły krzywym golfem.

Cóż powiecie: Dziś tak nagle
Pierrot Nowych-czynów-świńskich
wypiął ozór, rozpiął żagle
i odjechał Nowaczyński...

— Już nie będę — mówi — pisał,
na pół roku daję rura".
Jak... na weselu zwisał
jego dowcip Swędzi-skóra.

Ależ nie pisz, prosim pięknie,
łaskotać się bowiem trzeba,
nim boleśnie człowiek stęknie,
grzecznie: ha ha ha! O nieba!

Na pół roku?! jakże krótko..
Dajże nam słowa łaskawsze.
Znowu nas zostawisz w smutku.
Powiedz lepiej, że na zawsze!

Piszesz, że cię drąży nuda,
Posner-Rosner to dwa zera?
Ależ twoja postać chuda
szereg dwuzer nam otwiera!

Nuda? Ty nas nudzisz przecie!
Twoje fik-mik, kikiriki
z głupstwa słyną w całym świecie
aż po kraniec Ameryki.

Cały kraj rozdziawia usta
i straszliwie smutno ziewa
gdy twój dowcip groch-kapusta
na swój ton be, cienko śpiewa.

Ziewa niebo, ziewa miasto,
ziewa prasa prawa. Lewa,
ziewa każdy mąż z niewiastą,
każda czcionka pism twych ziewa.

Cny Adolfie — koć twe miauki
czyń psie figle ale w domu.
Jak nie kije, to cię pałki
zbiją bastonadą sromu.

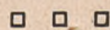
Wolę stokroć Antków wice
takie „psiakrew, hamaj kiciu"!
Spocznij w ciszy, a to będzie
twój najlepszy dowcip w życiu!



PANTOFLOWY BOHATER.

— Zaręczyłem się, proszę tatki.

— Oj, biedaku, a czyś ty się zastanowił, że zaręczyny kończą się czasem małżeństwem.



NA PROWINCJI.

— A więc, panowie, wybieramy na naczelnika straży ogniowej naszego kochanego aptekarza.

— Protestuję..

— A to czemu...

— Bo jak zacznie domierzać nam wodę do sikawek po aptekarsku, to całe miasto z dymem pójdzie.



NAIWNOŚĆ.

Jaś Kaputo, jako mężczyzna wyczerpany i zużyty zupełnie, poślubił młodą, niedoświadczoną i naiwną pannę Zosię.

W dniu przedślubnym Kaputo urządził pożegnanie kawalerstwa w gronie swojego stałego rozpustnego towarzystwa. Bawiono się do samego rana dnia następnego.

Wieczorem odbył się ślub.

Po uczcie weselnej w sz zupłem gronie rodziny udali się nowożeńcy, pobłogosławieni jeszcze raz przez rodziców, do przygotowanej dla nich sypialni.

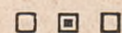
Kaputo nie odpocząwszy wcale po ostatniej nocy, miał tylko jedno pragnienie: jak najprędzej do łóżka i spać.

Bez szczególnych pieszczot rozebrał się i kładł się do łóżka; gdy Zosia zajęła drugie łóżko, Jaś już zasypiał...

Biedne dziewczę, właściwie młoda małżonka, była zupełnie rozczarowana, bo miała inne pouczenie od swej matki...

Niepokój ogarnął ją, zasnąć nie mogła... wreszcie po pewnym czasie budzi „męża" i pyta skromnie:

— Jasieńku, czy tobie twoja matka nic nie powiedziała? *sws.*

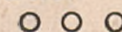


W REDAKCJI.

Szewc: Wyborne buty zrobiłem panie Redaktorze, nie prawda?

Redaktor: Tak, tylko w palcach trochę za szerokie!

Szewc: To zrobiłem rozmyślnie, aby pan redaktor mógł kiwać palcem w bucie.



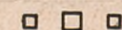
W SZKOLE.

— Cóż to jest kula ziemska?

— To jest taka rzecz, która nie widziała mego tatusia.

— Co?...

— Bo mama zawsze mówi do mego tatusia: takiego karciarza, jak ty, kula ziemska jeszcze nie widziała.



SKROMNE ŻYCZENIE.

— O czem tak myślisz?

— Myślę sobie, jakby to dobrze było, gdyby moja teściowa zamieniła się w cukierek?

— Cóżby ci z tego przyszło?

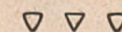
— Gdyż będąc cukierkiem, wisiałaby teraz na choince.



PRZEKONYWAJACO.

Młoda dama: „Przepraszam na mnie kolej, ja dłużej już czekam.

Fotograf (na ucho): „Pani mogłaby czekać i dziesięć lat! Tamtą panią fotografować muszę spiesznie, nim będzie jeszcze o pięć minut starsza.



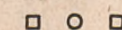
JEDYNY SPOSOB.

— Co byś zrobił, gdybyś wygrał na loterji?

— Ja? kupiłbym krowę.

— A po co?

— Żeby ją wydoić i raz choć spróbować niefałszowanego mleka.



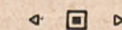
DZIĘKI BOGU!

— Panie Kohn! Pański buchalter, którego uważałeś pan za tak porządnego człowieka...

— Co ten łajdak potrzebował zrobicz?... Mów pan prędzej!

— Był wczoraj po teatrze z pańską żoną w seperatce. Spotkałem ich na czułem „tete-à tete...

— No, dzięki Bogu! A ja sądziłem, że on może uciekł z moją kasą do Ameryki.



Pieśń nad pieśniami pana Majufesa.

Oj zima, ty śliczna zima!...
Jakże ja sze za·ichałem w tobie...
Tak sze zakichałem, aż mam katar w nosie...

Zima ty zima, ty najmilsze moje pore roku. Co jest dla mnie bać sze? Co jest dla m·ie zimne wode? C· jest dla mnie zima? Żaden str·ch, żaden gwałt, żadno uciekanie. Inne się chowaja pod pierzyne, in·e sze bojają mrozu, inne chuchają sobie w ciało pod piecem – ja Majufes śpiwam sobie: Aj waj, ta·a daj, zima dla mie jakby maj!.

A jak ten pierwszy śni·g, ta pierwsza ś·egowa emisje z nieba na z·emski padołek s·bi lecil Aj waj! co to jest dla mnie za jubel. Ja sobi fikam kozio·ek z łóżkiem i moje kamizelki, raze·, ze s·odniem i z marynarki·m za nadziewuję na grzbietu i wybie··m podskakujący na ulice!...

Śnieg, śnieg, takie białe manne z nieba...

Spotyka mn·e Moszko Miszygene i ·yt·: Co tobie Majufes? Co imitujesz idjote? Co się pośm·echiwujesz, czemu, zadlaczego?...

Ai, jaki głupi Żydek! Co jemu śnieg, on nie jest wytworny ani poet nik, ani lubowniczek sportu. On sprzedaje swoje śledzie, on ma Ryfke, on ma kilkadziesiąt pare szajgeców.

On sze w zimie wpichuje do ciepłe dziurke i jeszcze mu zimno.

A Majufes, czy on ma jakie zmartwienie?

Uj-waj-mir!!!

Celzjusz leci na pysk, Rojmirek też sze zapada, co jest za zmartwienie? Owszem, właśnie jest dobrze jest! Od czego służy termocentimeter w zime, jak nie od tego, żeby mu opadał? Dlaczego on ma stać do góry, pytam sze, kiedy jemu jest zimno?! Jakby komu tak mróz dmuchał w takie rurke ciekawość, czyby tyż nie opadł...

A jakby nie było zimy, to – pitam sze – jaki zimowy interes by szedł? Jaki?... A ten z futrem, a ten z ciepłe rękawiczki, a ten z węglem, albo ten z gorące trykoty? Coby robiły Żydki w zime, co sze trudnią mit den H·ndel, benkele auf majnemunes, benkele!!!

Ja już nie powim ani jeden Wort o sobie, co ja mam magazyn z rozmaite zimowe części ciała od sportu. Na ten przykładek sanki, albo łyżwe, albo narte, albo inne jakie delikatesy. Bo ja sam jestem sportman, to co ja sze bende chwalił ze swój interes. To nie wypada w aleganckim towarzistwie.

Aj waj ty moje zime, ty moje bicie serce, wy moje m·lutkie, kochane miesiące. Ja sze chętnie witam z gru dzień, ja trzimam za pow·żanie styczeń, ja sze ciesze z luiym ja przez całe zime biegam sobie zadowolony.

Jade naprzykład do Zakopane...

Górki, pagórki, śliczne landszafty, takie szpikulce nazwane turnie i inne Gi·wonty. Czy tu kto ma w Zakopanem jakie zmartwienie?! Nie, wcale nie, owszem nawet każdy sze śmieje i skacze i się rz·ca ze śniegiem i sobie jeździ ze saneczkiem i bierze takie dwa długie pałki, co jest nazywa się narty, albo elegancko ski, bo się po szlachecku kończy i leci, jak ten automobil w góry i na dołki i znowu w góre i znowu na dołki.

Ja Majufes też sobie przyczypiłem takie ski i z jedne panne (co ona tak się kocha w sporcie, że śp! razem z takie pałke) biegałem na górki i na dołki, a teraz to się już podpisywuję Majufes'ki, bo mam ski na końcu.

Jakież to uciechę, jakie senzacje, jakie wściekłe rozpoezjowanie w takim galopatycznym na tych patykach rozpędzie z panną razem, z piękną kobitą na dołek, a wiater w spodnie wieje i w ucho sobie gwizda, aj waj!!!

Ja, jak powróciałem z te przejażdżke, z połamanem pałkiem to mówie do tej panny Salci z Krupówek.

– Ja sze wstydze, że jestem taki kiepski narciopartacz, ale ja sie naucze...

A ona chwyta moje pałkę w dłoni i potrząsa niem pare kilkadziesiąt razy i woła:

– Nie, panie Majufes! Pan jest materjał na sportman. Niech pan zawsze tak wysoko sze trzyma sztandar izraelickiego sportkowanie, a już będzie dobrze.

Wienc ja pobiegłem do zaciszne kajutke u Karpowicza t taki wiersz napisiałem:

– Zime, cudne moje [panne
z tobą przyjemnie, jak [w wannie
na ski jeżdżyć można [tyż
troszke w dołek, troszke w zwyż...

Bardzo piękne pore jest zima, wiwajt, niech nam żyje.

Majufes.

▽ ▽ ▽



GRABSKI: Co za pech? ścinam i ścinam to drzewo drożyzny — a ceny nie tylko nie spadają, ale idą w górę.

AFORYZM.

Każdy młody człowiek może bezkarnie popełniać wszelkie głupstwa, z wyjątkiem jednego tylko: małżeństwo!

▫ ▽ ▫

SENTENCJE DOŚWIADCZONEGO.

– Najwięcej pieniędzy idzie na marne, gdy człowiek chce płacić swoje długi.

* * *

– Daleko przyjemniej jest iść w niedzielę na spacer, niż w powszedni dzień pracować.

* * *

– Literat, jest to człowiek, który musi *wypróżniać* głowę, aby módz *napełnić* swój żołądek. **

Nagrobek.

Piekarze przegrawszy sprawę z podwyższeniem cen pieczywa wpadli na genialny pomysł utrzymywać dawne ceny, ale zmniejszyć wagę. Z tego powodu przygotowano następujący nagrobek dla pierwszego piekarza, który opuści ten padół płaczu:

„Tu leży człowiek, co nie z potrzeby,
Ale z chciwości piekł małe chleby,
co na biedaków głosy nieczuły,
sprzedawał drogo zatęchłe buły,
I takie rożki,
Jakby pierożki.

Westchnij przechodniu za jego duszę,
Cierpi on bowiem srogie katusze:
Djabli wbijają weń swoje szpony
Za każdy gramik niedoważony
I ochędożnie
Pieką na rożnie.

Choć obrzydliwą pamięć zostawił,
Módl się przechodniu, by go pan zbawił,
Wszak i nad zbójem litość mieć trzeba,
A więc pobożnie westchnij do nieba:
Boże go nie karz,
Choć to był piekarz.

**



W SĄDZIE.

— Więc oskarżony uderzył panią laską a potem kopnął?...

— Tak jest panie sędzio!

— A w którą część ciała?

— Kiedy ja się wstydzę powiedzieć!

— W takim razie proszę sobie siąść na niej!...

o o o

DOBRA EKSKUZA.

Mama, wchodząc do pokoju, zastaje nauczyciela języka francuskiego całującego jej córkę.

— Co? — woła oburzona — To tak wygląda lekcja?...

— Pani dobrodziejko — odpowiedział obwiniony — my właśnie przerabiamy ćwiczenia ustne...

o ▭ o

DO WYBORU.

Państwu Karpelesom przyniósł w nocy szelma bocian trojaczki. Rano pokazuje ojciec przybytek familji czteroletniemu Szmulciowi, a ten, przyglądnąwszy się dokładnie młodemu rodzeństwu, wskazuje na najtęższego chłopaka i rzecze:

— Wie tatuś, tego możemy zatrzymać!

▿ ▿ ▿

NA WYŚCIGACH.

— Wie pani hrabina, że wszystkie trzy moje konie, które dziś startują, pochodzą od jednej klaczy, ale każdy naturalnie po innym ogierze!

— Pfe, jak pan możesz mówić coś podobnego! Ładne stosunki panują w pańskiej stajni.

▿ ▿ ▿

MŁODA MAŁŻONKA.

— Karolu, otworzyłeś drzwi od kuchni, wiatr wionął i przerzucił mi kilka kartek w książce kucharskiej. Nie wiem więc wcale com gotowała.

▭ ▭ ▭

Z MINERALOGJI.

Gdzie najwięcej napotyka się marmur?

Na cmentarzach. *Kryg.*

o o o

NA POLOWANIU.

— Słuchaj Mieczysławie, czyje ty nosisz włosy w breloku, czyżby narzeczonej?

— Nie, to zająca, którego raz w życiu zdarzyło mi się zabić. *Kryg.*

▫ o ▫

NA ULICY.

— Widziałeś? koń chciał mnie ugryźć w głowę!

— Ma węch, poczuł siano.

o o o

ULGA.

Subjekt: Niedługo ożenię się, chciałem więc prosić pana pryncypała o podwyżkę pensji.

Pryncypał: Na żaden sposób nie mogę, ale zrobię ci inną ulgę. W przeciągu trzech pierwszych miesięcy skrócę ci tak zajęcia biurowe, że będziesz mógł całe wieczory spędzać przy boku żony a potem przedłużę je tak, że nie będziesz potrzebował spędzać wieczorów w domu. *Kryg.*

o o o

MYŚLI O KOBIECIE.

Gdy kobieta opiera się drugiemu kochankowi, to znaczy, że pierwszy był niewiele wart.

* * *

Rozsądek jest dla kobiety tem, czem woda dla wina — zmniejsza zdolność upajania.

* * *

Większość kobiet ceni w mężczyznach tylko ich siłę fizyczną i słabość moralną.

* * *

Kobiety widzą, nie patrząc, i tem właśnie różnią się od swych mężów, którzy patrzą, a nie widzą. **

o o o

ZA DALEKO.

— Czy wolno panią odprowadzić?

— Za daleko panu będzie.

— Nic nie szkodzi, ja bardzo lubię z kobietami iść... za daleko... **

▫ o ▫

NASZE DZIECI.

Józio: Czy pan czeka na tatusia? On nie wrócił..

Gość: Jakto nie wrócił? Przecież to jego godzina przyjęć!

Józio: Ponieważ tatuś wcale nie wychodził. **

□ □ □

OBURZONA.

— Nie chcę go więcej znać!

— Dlaczego?

— Prosiłam, żeby mi kupił coś na szyję... do uszu..

— A on?

— Kupił mi... paczkę mydła... **

□ □ □

DOBRE LEKARSTWO.

A: Tak mnie boli oko! Nie wiem co zrobić?

B: Mnie wczoraj tak samo bolał ząb, kazałem go wyrwać! **

□ o □

W TEATRZE.

W czasie przedstawienia w jednym z krakowskich teatrów, w pewnym momencie wpada na scenę bohaterka i zwracając się do oczekującego ją amanta, pyta przyciszonym głosem.

— „Ach, czy jesteśmy sami?"

— „Prawie odpowiada tenże. Spoglądając po przeważnie pustej widowni.

□ □ □

POD KOŚCIOŁEM MARJACKIM.

(podsłuchane)

Pierwszy żebrak: Ale ci ten gość ceszczelny.

Drugi żebrak: No?

Pierwszy żebrak: Daje ci mi trzy grosze i powiada, żem zdrów jak ryba i silny, i że mogę pracować. Onby chciał, żebym za jego trzy grosze dał sobie odciąć nogę.

Drugi żebrak: To jesz ze nic. Mnie jedna baba daje tu kiedyś grosza i gada, żebym prosił Boga, ażeby się dostała do nieba. Jak zechce szelma pojechać stąd na dworzec, to musi dwadzieścia groszy zapłacić, a umie to ona chce za jednego grosza pojechać psiakrew aż do nieba.

□□□

W ŁAŹNI RZYMSKIEJ.

Pan Kohn: A co kosztuje jedna kąpiel?

Kasjerka: Dwa złote. Jak pan kupi 10 biletów odrazu, to dosta ie pan 10 procent opustu!

Pan Kohn: Co? Dzieszęcz biletów? A co pani miszli' że ja bende sto lat jeszcze żyl? **

□ ▣ □

KONSEKWENTNY.

– Jeżeli szef nie cofnie tego, co mi wczoraj powiedział, puszczam cały interes kantem...

– A cóż ci powiedział?

– Że od pierwszego zaangażował na moje miejsce kogo innego. **

▭ ▯ ▭

ZAWSZE POSŁUSZNY.

– „Panie Kohn, pan ma pięknego psa!

– „Uj, a jaki on posłuszny! Jak mu powiadam; Mucek, przyjdziesz tu czy nie! – to on przychodzi albo nie!

▿ ▫ ▿

SENTENCJE.

„Prawa ręka nie powinna nigdy wiedzieć, co czyni lewa" – powiedział pewien nauczyciel gry na fortepianie..

■ ■

ZAWSZE KUPIEC.

Na urodzinach pewnego łódzkiego kupca wznoszono na cześć solenizanta moc toastów. Przy końcu kolacji, solenizant chcąc podziękować za życzenia, a przedewszystkiem chcąc odpowiedzieć na ostatni, nadzwyczaj dowcipny toast, dzwonił w kieliszek... cisza.. i w te przemawia słowa:

– „W uprzejmej odpowiedzi na pański szanowny toast z daty dzisiejszej, ośmielam się zauważyć, że dowcipną jego treść doskonale zapamiętałem.

Dziękuję bardzo za przysłaną mi kolekcję dowcipów i humoru – równowartość prześlę natychmiast, gdy tylko stosunki moje intelektualne na to mi pozwolą. Aż do tego czasu proszę o zwłokę.

Wznosząc moją szklankę na pańskie zdrowie, oczekuję z przyjemnością pańskich dalszych toastów i kreślę się, do wzajemnych usług zawsze chętnie, gotowy, z poważaniem uniżony sługa!...

▪ ■ ■

UZASADNIONA DUMA.

Mama: Cóżto Józio jesteś dzisiaj tak dumny? Nie bawisz się wcale z twoją małą siostrzyczką?...

Józio: Bo ja byłem dzisiaj z tatusiem tam, gdzie jest napisane „dla mężczyzn" **

○ □ ○

U LOURSA.

W warszawskiej cukierni Loursa siedzi dwóch przyjaciół Mayer i Spiegel.

– Nu Mayer, co słychać u czebi?

– Nic nie słychać. A u czebi?

– Tyż nic nie słychać.

– To ja słyszał co ty się zaręczasz?

– Gdzie ty to słyszał?

– Wczoraj tu, w cukierni!

– A ja to nie słyszał!

– A czemu ty się nimasz zaręczać?

– Bo ja sobi nie mogi dobrać partji!

– Nu, co ty si tak obrażysz?

– Co znaczy obrażysz, albo ja nie jestem nic?

– A co ty jesteś?

– Ja jestem porządny człowiek!

– A ile ty jesteś wart?

– Nu, ile ja jestem wart?

– Dwieście złotych!

– Ty osioł, ty wisz co ten pierszczeń na moim palcu kosztuje te dwieście złotych!

– Nu, ja już właśnie doliczyłem ten pierszczeń. **

▽ ▽ ▽

NA ULICY.

– Jak się masz Abeles?

– A jak ty sze masz Gimpel?

– Albo ja sze nazywam Gimpel?

– A kto czebie mówił, że ja sze nazywam Abeles? **

○ ○ ○

Z ROZMOWEK.

– Czy pan jadł szparagi?

– Nie, ale moja żona ma za to garb na plecach!...

– Co pan mówi... ze szparagów?

– Nie! z matury!... **

* * *

– Więc pan łaskawy idzie dziś wieczór do teatru! A na co?

– Na galerję!

* * *

W teatrze podczas przedstawienia „Cnotliwej Zuzanny" jakiś pan z prowincji siedzący w fotelach wstaje i przysłuchuje się muzyce stojąco.

– Ps, ps.. prosze pana siadać! – wołają siedzący w dalszych rzędach goście.

– Dziękuję – rzecze gość z prowincji oglądając się – nie jestem wcale zmęczony.

□ ▣ □ **

Nasze panie w 1925 r.



„Ach! jak można się tak narkotyzować... takie dawki opjum?
„ja to głupstwo — wyobroź sobie, że moja siostra zastrzykuje morfinę Minimaxem“

Kino.

Przyjaciółka moja Lili
Osobliwa to dziewczyna –
Wszystko nudzi ją na świecie
Wszystko, prócz jednego kina.

A więc moja mała Lili
Bywa w kinie razem ze mną
(Bo po pierwsze – wstęp mam wolny,
A po drukie – jest tam ciemno).

Jeszcze jedno: – Lili wielbi
Waldemara (z czem się kryje) —
Nie mam nic przeciwko temu,
Bo Waldemar już nie żyje.

Więc idziemy znów do kina
Na filmowe te ponęty –
(Tam, gdzie właśnie mam wstęp wolny)
Lecz cóż? teatr jest zamknięty!

Wiem co zrobię! Wezmę Lili
Do kawiarni, by jedynie
I tam tak się zachowywać
W ciemnym kątku, jakby w kinie.

○ ○ ○

Filozoficzne myśli.

Ależ panno Stefciu, któżby tak prędko mógł przyjść do celu... jak koń wyścigowy?

* * *

„Raz to nic“ – mówi niezadowolona małżonka.

* * *

„O, kochaj wiecznie, póki możesz“ – mówi ludowe przysłowie.

* * *

Na morzu miłości nie braknie nigdy korsarzy.

* * *

Kobiety są konserwatystkami co do miłości i nie pragną na tym punkcie żadnej reformy,

* * *

Kobieta woli romans w życiu niż w książce.

* * *

Z miłością, jak z szampanem – dopiero później można wiedzieć, czy płyn był dobry.

* * *

Najgroźniejszym pociskiem na cnotę, jest pieniądz.

* * *

Ty... ty... ty szkaradniku! – jest to okrzyk najwyższego zadowolenia kobiety.

* * *

W miłości nikt nie upomina się o *spoczynek niedzielny*.

* * *

Kobieta jest orzechem bardzo trudnym do zgryzienia – to też Bóg, dając nam kobiety, dał nam i odpowiedniego zęba...

* * *

Życie trzeba używać jak cygaro.. Wielu jednak przez nieuwagę bierze zawsze zapalony koniec do ust.

* * *

Kobieta pozwala sobie grzechy męża z dobrej woli – kochanka z musu.

* * *

Najszczęśliwszy żywot rodzinny wiedzie bezdzietny wdowiec.

* * *

Nie każdy, kto zwyciężył, musiał walczyć!

* * *

Na bezkobieciu i kokota – kobietą.

PRAKTYCZNA.

– Dlaczegóż pan nie poradzi się własnej żony, o ile mi się zdaje, to ukończyła ona wydział lekarski?

– Tak jest, panie doktorze! Ma nawet dyplom doktorski!

– No... Chyba więc pomogłaby panu na ten lekki katar!

– Nie rozumiem!

– O... nie! Toby mnie zawiele kosztowało!

– Tak, panie doktorze! Niedawno zapadłem lekko na zdrowiu i pozwoliłem się jej zbadać... I wie pan, co mi zaordynowała? Kazała mi wyjechać na sześć tygodni na Riwierę, ale też i sama zabrała się ze mną!...

○ ○ ○

RAJ PRAWDZIWY.

– Ach, powiadam ci, życie małżeńskie, to prawdziwy raj na ziemi! Wyobraź sobie tylko, człowiek przychodzi wieczorem zmęczony do domu, żonka już czeka, całuje na przywitanie, odbiera kapelusz i laskę, podaje pantofle... Potem zaprasza do kolacji, a podczas gdy jesz, zaczyna opowiadać... i gada, gada, gada... powiadam ci, że człowieka może z irytacji szlag trafić!

□ □ □

Z ASTRONOMJI.

– Jaka jest różnica między słońcem a prześcieradłem?
– Niema żadnej! Na jednem i drugiem spotykamy plamy

▽ ▽ ▽

Z MAŁŻEŃSKICH DYSKURSOW.

– Daj spokój, mój Pawle! Przestań mnie już raz prześladować tą twoją zazdrością... Kochasz mnie, wypełniasz wszystkie moje życzenia, dlaczegóż więc miałabym cię oszukiwać?

– Albož ja wiem?... Może dlatego, aby nie wyjść z prawy?...

○ □ ○

OJ MĘŻCZYŹNI, MĘŻCZYŹNI!

(Podsłuchana rozmowa małżonków).

– Wyobraź sobie, mój mężu, znów zginęły mi nowe majtki z koronkami i różowemi wstążkami. Jestem pewną, że ukradła je pokojówka!

– Pokojówka?
– Tak jest! Źle z oczu patrzy!
– Powiedz, że były z koronkami?
– Tak!
– I miały różowe wstążki?
– Tak!
– Uspokój się kotku! Takich u niej nie widziałem!...

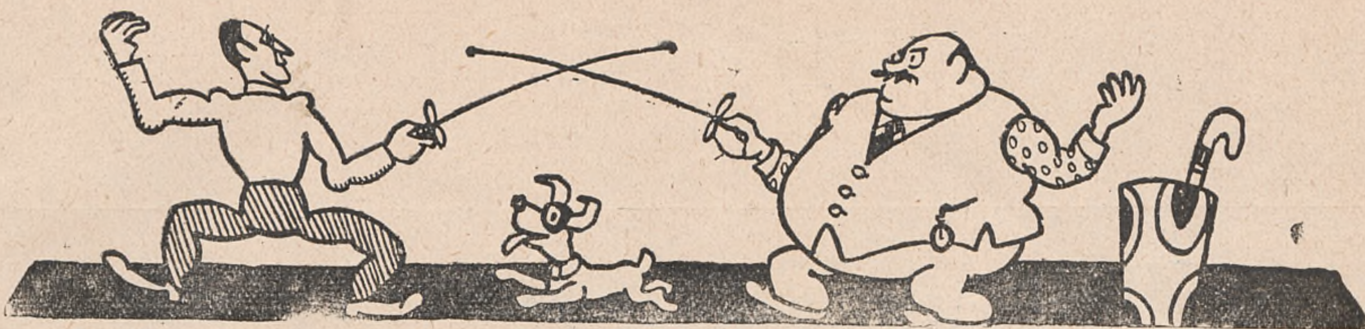
○ ○ ○

DOWOD.

– Powiedz mi, moja mała, czy ty kochasz mnie, czy moje pieniądze?

– Ciebie tylko! Widzisz przecież, że twych pieniędzy nigdy długo nie zatrzymuję prz sobie, ale je zaraz wydaję!

▽ ▽ ▽



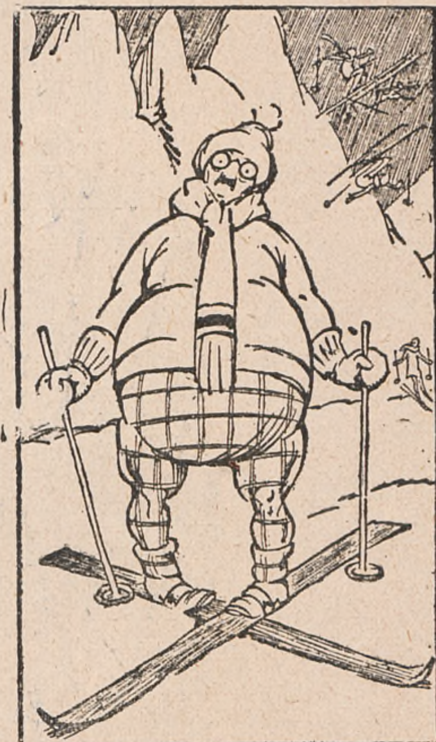
Grubas: Przepraszam! Szanse starcia nie są równomierne. Ja przecież posiadam trzy razy iększą „powierzchnię oporu“ od pana.
— Pański floret za to jest trzykrotnie cieńszy. Proporcja jest zachowana!...



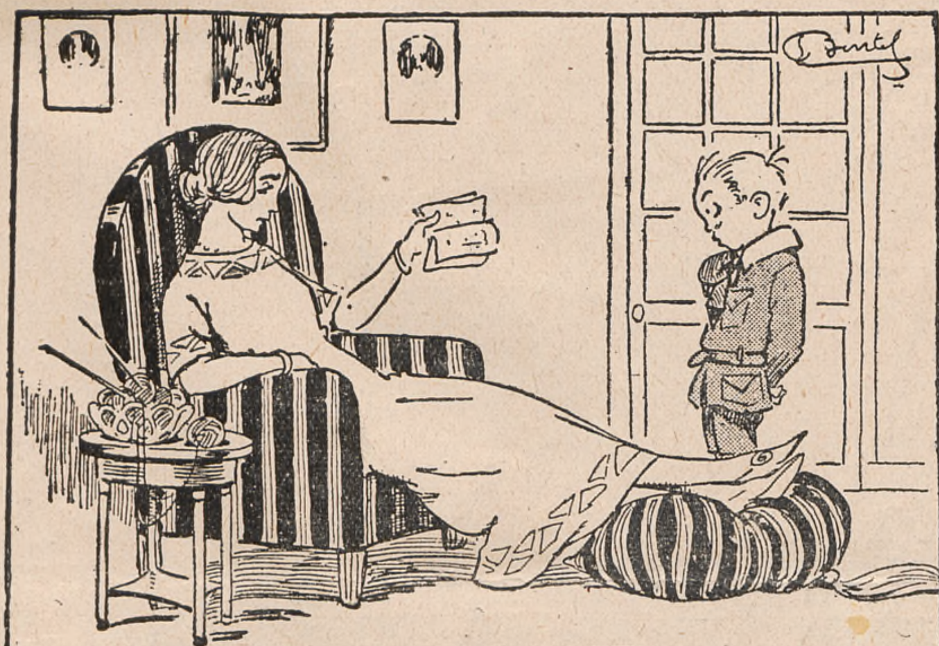
Doktór: **Tak, tak, pacjent cierpi na silne powiększenie serca. Pozatem mu nic nie brakuje...**
Owszem, brakuje mi pieniędzy na zapłacenie doktora...



— O! O! widzi pan tam tego obszarpanego faceta.
— Widzę, więc cóż z tego?
— Niech pan uważa na niego to jest niebezpieczny złodziej..



— Kto wie, czy nie byłoby warto spróbować karjery filmowej. Podobno wygimnastykowani sportsmeni mają pierwszeństwo przed innemi „gwiazdami“...



— Więc znów masz takie liche świadectwo!?... Boję się, że ci aniołek nic nie przyniesie na święta.
— Przeciwnie, ksiądz nam dziś czytał, że Pan Jezus pobłogosławił „ubogich duchem i uciemiężonych“.

OGŁOSZENIA

Pajace.



Noworoczna niespodzianka
podarunki daje caca
każdy z was otrzyma w darze
słodki całus i pajaca.

Jeden pajac: większa płaca
drugi pajac: szczęście w domu.
Kto jakiego chce pajaca,
niech napisze pokryjomu.

„Bocian“ przyjmie wszystkie listy,
i da weksle wam „in blanca“.
A wypełni wam je zaraz
Noworoczna Niespodzianka.

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. — ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOŚCI ILUSTROWANE“ POD ZARZ. L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN)